

# Stary Teatr na rozdrożu. Kto go zdobędzie?

*„Gazecie Wyborczej” przedstawienie „Masara” powinno się właściwie podobać. Nie podoba się, bo powstało za następcy Jana Klaty*



Fot. Magdy Huczek/Stary Teatr



**PIOTR ZAREMBA**

**Z**gromadzeni w krakowskim Starym Teatrze na premierze „Masary” widzowie (sporo znanych twarzy) mieli świadomość, że to test. Uda się nowemu dyrektorowi Markowi Mikosowi, czy nie uda. Teatr nadal gra głównie spektakle z czasów Jana Klaty. Pierwsza premiera, „Dom Bernardy Alba” została obwołana przez recenzentów klęską. Mikos to wciąż negatywny bohater „Wyborczej” czy „Newsweeka”. A Kłata to symbol oporu przeciw władzy PiS, choć wcześniej, przed przegraną w konkursie, usilnie do tej władzy się umizgiwał.

## KOMU SIĘ PODOBA?

„Masara” to współczesne dzieło litewskiego dramaturga Mariusza Ivaškevičiusa, w reżyserii przybyśsza z Ukrainy Stanisława Mojsiejewa. Teoretycznie i zagraniczni twórcy mieli gwarantować bezpieczny odbiór, i tematyka – inspi-

racją są dramatyczne zdarzenia w Donbasie, wokół których w Polsce panuje względny konsens. Jedno trzeba powiedzieć: trudno mówić, przynajmniej na premierze, o bojkocie. Sala była pełna.

Ale to koniec dobrych wiadomości. Konserwatystów stylistyka przedstawienia, pełnego drastyczności i wulgaryzmów, raczej nie pociągnie. Podobno na Ukrainie aktorzy nie chcieli tego grać z tych właśnie powodów. W Krakowie na premierze sprawdzianem była krytyczna reakcja nestorki krytyków teatralnych, związanej z prawicą Elżbiety Morawiec.

Z kolei pierwszy recenzent „Gazety Wyborczej”, szef jej krakowskiego oddziału Michał Olszewski, postawił tezę, że „Masara” to kopia teatru Klaty. Ale kopia nieudana, przy czym dlaczego nieudana, z tekstu Olszewskiego nie bardzo wynika. Jego pasja polemiczna zaszła tak daleko, że znaczną część recenzji poświęcił mojemu przyjazdowi do Krakowa na premierę. I dowodzeniu, że się naciąłem, bo skoro zmiany nie ma, po co było się pozbywać Klaty.

Recenzent przypomniał moje zarzuty wobec Klaty o uprawianie kiepskiej publicystyki i sam stawia podobne temu przedstawieniu. Ale skoro publicystyka w teatrze jest dobra, dlaczego tu rażą go wygłaszane przez aktorkę bezpośrednio

do widowni tyrady na temat konieczności obrony Ukrainy przed rosyjską agresją? Czym to się różni od połajanek na widowiskach Klaty? Albo hejterskich tyrad ze sceny na „Kłątwie”? U Olszewskiego pojawiają się skojarzenia z „patriotyczną wieczornicą”. Wiecej w teatrze są dobre tylko wtedy, gdy treści są „nasze”?

## ROZLICZANIE KLATY

Jeszcze parę uwag na temat mojego stosunku do Klaty, którego ministerstwo nie usuwało przed końcem kadencji, ale po prostu wymieniło przy okazji konkursu (Stary jako jedna z niewielu scen w Polsce jest „rządowy”). Olszewski sięgnął do moich tekstów w internecie. Odkrył recenzję z wrocławskiej „Sprawy Dantona” i artykuł poświęcony zmianie w Starym Teatrze. Przekleił kilka cytatów, ale bez zrozumienia.

Nie jestem, choć powtarza to inny recenzent z Czerskiej Witold Mrozek, wyznawcą jednego typu teatru, czy nazwać go mieszczańskim, czy staroświeckim. „Sprawa Dantona” Stanisławy Przybyszewskiej w wersji Klaty razila mnie nie tyle z powodu nowoczesnych efektów dodanych do tekstu o francuskiej rewolucji z XVIII w., ile z powodu tego, że formalne sztuczki pokrywały tam intelektualną pustkę przesłania.



Ostatnio oglądałem w Teatrze Narodowym „Śmierć Dantona” Georga Büchnera w wersji wielce nowoczesnej Barbary Wysockiej i nie odrzuciłem jej śmiałych teatralnych trików, łącznie z jej własną muzyką, bo o coś w tym spektaklu chodziło. Klata w wielu swoich inscenizacjach przypominał mi coraz młodszego nastolatka. Czy miłośność intelektualna przesłań to dobra rekomendacja dla jednej z dwóch narodowych scen w Polsce?

Na dokładkę największe moje opory dotyczą igraszek z tekstami zmarłych autorów, którym zmienia się wszystko, łącznie z wymową podstawowych wątków czy postaci. Bo zabawa cudzymi zdaniami jest najłatwiejsza. Gdyby Klata pisał w poetyce swoich inscenizacji oryginalne teksty sztuk (jak Strzępka i Demirski), mógłbym się z nimi zgadzać lub nie, ale byłby to materiał do poważnej oceny.

Tu litewski autor napisał własną sztukę o swoich czasach. Można się zżymać, że, jak chce Olszewski, nie ma w niej wiele nowego. Ale nie dziwi mnie poetyka scenicznego okrucieństwa, bo tak się dziś często opowiada o świecie. Nie bulwersują takie zabiegi jak przemowy wprost do widzów czy obsadzanie jednego aktora w kilku rolach. Nie jest to teatr Klaty, bo nie tym wyróżniały się jego infantylne zabawy „Sprawą Dantona” czy „Królem Learem”.

## „MASARA” O CZYMŚ

Czy to znaczy, że jestem entuzjastą „Masary”? Chwilami byłem zaciękwiony, chwilami zmęczony banalnymi frazami. Ale, i tu będę się spierał, nie jest to sztuka nafaszerowana aż tak bardzo publicystyką. Zwłaszcza drugi akt próbuje operować metaforą wychodzącą ponad proste deklaracje. Momentami bardziej udaną, momentami mniej.

W pierwszym akcie mamy opowieść o zestrzeleniu holenderskiego samolotu nad Ukrainą, przełamaną w pewnym momencie ciekawym zabiegiem, którego nie zdradzę, bo nie chcę spojlerować. Akt drugi umieszczony jest w miejscu nazwanym Piekłem. Nadal mamy najwięcej nawiązań do okupacji Donbasu, ale też próbę zbudowania

szerszej opowieści o wszystkich miejscach, w których współcześnie dzieje się przemoc. O świecie bez reguł, w którym jedna ze stron powtarza: „Przećcież nas tu nie ma. Udowodnijcie, że tu jesteśmy”.

Radosław Krzyżowski, jeden z liderów aktorskiego buntu przeciw Mikosowi, gra, bardzo dobrze, Masarę. Kto to taki? Przywódca najemników z Donbasu? Postać symbolizująca Rosję? A może jeszcze ktoś więcej, skoro w finale przyznaje się tyleż do komunizmu, ile do Buchenwaldu czy Auschwitz? Diabeł? Uosobienie nagiej siły?

Chwilami to postać groźna. A chwilami mnie kojarzył się z Neganem, tanio demonicznym bohaterem trzech ostatnich sezonów „Żywych trupów”, serialu wciąż pokazywanego na Fox. Negan zabijający ludzi pałką w takt obłądnych tyrad bardziej męczy, niż przeraża. Krzyżowski jest do niego nawet fizycznie podobny. I tak jest z całą resztą. Momenty przejmujące przeplatają się z nieco nużącą rozprawą o przemocy. Były choćby tysiące filmów o tym.

Na drugą nogę mogą jednak powiedzieć, że w kilku momentach dotknięto pasjonujących debat, jak wtedy, gdy Krzyżowski, jeszcze w innej roli, broni pod koniec pierwszego aktu racji prawicy próbującej zmobilizować polskie społeczeństwo do obrony przed wrogami. Zdaje się, że w każdym kraju te rozmowy z widzami (także aktorki mówiącej „jak z patriotycznej wieczornicy”) są zmieniane pod miejscowe realia. Iwaśkevicus pravicowca potępia. Ale napisane i zagrane jest to tak, że wnioski nie muszą być jednoznaczne. To siła tego scenicznego dyskursu.

Nie wiem, na ile zamierzona siła, bo w radiowej Trójce Litwin podtrzymywał poprawny politycznie wydźwięk całości. Odżegnywał się nawet od antyrosyjskiej wymowy (co charakterystyczne, ukraiński reżyser mniej), mówił o zagrożeniu nacjonalizmem, o podważaniu tolerancji. To się powinno podobać „Wyborczej”, ale nie może, skoro grają to u uzurpatora Mikosa. Olszewski twierdzi, że ja jestem skazany na zachwyty, bo to teatr następcy Klaty. Jak widać, nie jestem. To on musi kręcić nosem.

## MIKOS, CZYLI KTO?

Notabene „Wyborcza” toczy wojnę z przeszłości. Mikos, który w tym sezonie nie wystawi już niczego poza „Gouldem”, właściwie monodramem na małej scenie, jest skazany, zdaje się, na kompromis z radą artystyczną zdominowaną przez zbuntowanych aktorów. Uważa się, że w sezonie następnym wrócą więc niektórzy twórcy z czasów Klaty: Michał Zadara czy Paweł Miśkiewicz.

Z nieoficjalnych wieści wynika, że Mikos nie zdradza planów artystycznych. Ale odrzuca pomysł zapraszania do współpracy polskich reżyserów o bardziej tradycyjnej wrażliwości. Czy dlatego, że aktorzy dziedziczeni po Klacie nie chcą z nimi pracować? Czy on sam nie chce tego sprawdzić?

Można by rzec, iż zainteresowane wymianą Klaty ministerstwo nie osiągnęło za wiele, zwłaszcza jeśli myślano o zwrocie ku klasycy. Choć przypominajmy, że Mikos, dawny dziennikarz „Wyborczej”, wygrał konkurs w znacznej mierze w oparciu o program Michała Gielety, reżysera z Anglii. Ten zaś przy lewicowych poglądach obiecywał większe poszanowanie dla integralności literackich tekstów, co pod rządami Klaty było dokumentnie deptane. Ostatecznie Gieleta, straszony przez Gildię Reżyserów i Reżyserkę Teatralnych (sam o tym powiedział w jednym z wywiadów), ale też niezdolny do porozumienia z Mikosem wyjechał z Polski, a kierownik artystyczny Jan Polewka ma na obecnego dyrektora niewielki wpływ.

Tak się kończy, prawdopodobnie, koncept obsadzania dyrekcji przez ludzi spoza środowiska. Na obronę prof. Piotra Glińskiego i Wandy Zwinogrodzkiej trzeba jednak przypomnieć, że wśród kandydatów nie było nikogo poważnego z programem wyraźnie alternatywnym wobec ducha większości polskich scen. Zarazem „Masara” nie jest wyrazem starej czy nowej linii, raczej przypadku. Testem będzie kolejny sezon.

A organ Michnika jest nadal skazany na rytualne pohukiwanie o „zniewoleniu kultury przez PiS”. Zrobił z Klaty sztandar, a dziś sztandarów się nie odkłada do rupieciarni.